

Noblesse oblige

Pan Szwarc otworzył drzwi.

- Co tam? - spytał z nutą zniecierpliwienia.

- Skończyłem już, proszę pana – odpowiedział dwunastoletni chłopiec, jedną ręką trzymając przewyższające go grabie, a drugą wycierając pot z czoła.

- Mam ci wierzyć, że tak szybko? - zdumiał się, podejrzliwie zerkając na chłopaczka z góry.

- Suchych liści nie ma w promieniu dwóch kilometrów, proszę pana – odparł zmęczonym głosem.

- No właśnie. A moja posesja liczy dwa i pół – wycedził, gotowy do zamknięcia dębowych drzwi. Powstrzymała go oczekująca postawa dziecka.

- Co znowu? - zmarszczył krzaczaste brwi - A, wynagrodzenie! O to ci chodzi?

Chłopak patrzył na niego wyczekująco.

- Pff, gówniarze – sarknął – w tych czasach nie można już liczyć na bezinteresowną pomoc!

- Ja bardzo pana proszę – wyjąkał malec – moja matka...

- No tak! - przerwał mu Szwarc – jak nie chora matka to niedobry ojciec, jak nie alkohol to upadek firmy. I cała ta odpowiedzialność, i pomoc nieudacznikom spada potem na nasze barki – tu wziął wdech, jakby chciał przez to podkreślić swoje zmęczenie – na ludzi, którzy w pocie czoła osiągnęli jako taki sukces, a potem co? Potem mamy jeszcze się dzielić z tymi, którym nie wyszło; płacić i płacić, każdemu płacić! No cóż: *Noblesse oblige* – rzekł z akcentem, wyjmując ze skórzanej portmonetki banknot dziesięciozłotowy.

- Ale... - chłopak przyjął banknot – ale w tamtym tygodniu...

- Ale w tym tygodniu stawka jest niższa. – rzekł mężczyzna – Jak widać nie zawsze układa nam się tak pomyślnie, jakbyśmy chcieli. Ja na przykład mam ochotę dzisiaj na tuńczyka błękitnopłetwego, a muszę niestety zadowolić się wołowiną Kobe, chociaż w ogóle nie mam na nią ochoty – po tych słowach zatrzasnął swoje dębowe drzwi.

Minęło południe. Szwarc spędził je w gabinecie przy swoim biurku. Siedział nad dokumentacją związaną z transportem ziemniaków La Bonnotte z atlantyckiej wyspy. To były jedyne ziemniaki, które teraz jadał. Lubił je za ten *słony posmak i nieziarnistość*.

Pracę przerwała mu wysoka, jasnowłosa panienska o niebieskich oczach – kawiarka. Bo Szwarc uważał, że każdy szanujący się domownik powinien mieć własną kawiarkę do parzenia tego pysznego napoju o orzechowej barwie.

- Gość do pana, panie Szwarc – powiedziała śpiewnym głosem kawiarka.

- Proś do gabinetu – nakazał, chowając papiery do teczki.

Po kilku chwilach do pomieszczenia wszedł tłusty mężczyzna w marynarce i lakierkach. Szwarc wstał i mocno uścisnął sobie dłonie.

- Witaj, przyjacielu – uśmiechnął się Gadajski, zajmując miejsce przed biurkiem.

Szwarc również usiadł.

- Co cię do mnie sprowadza, mój drogi? – zagadnął.

Gadajski zwilżył lekko usta, zanim odpowiedział.

- Wracając z Alaski pomyślałem sobie, że ot tak odwiedzę swojego dawnego towarzysza i zrobię mu niespodziankę.

Szwarc wsłuchiwał się w słowotok Gadajskiego, w te wszystkie pseudo-przypadki, głównie na polowaniach. Monolog nie dobiegłby końca, gdyby nie wejście kawiarki, niosącej na tacce dwie aromatycznie parujące filiżanki. Postawiła je przed mężczyznami, posłała im ciepły uśmiech, po czym ulotniła się tak samo jak się pojawiła – przez dębowe drzwi.

Przerywając rozmowę, Gadajski wziął łyk z filiżanki. Obliznął wargi.

- Czarująca. Takie doskonale istoty nie mogą chodzić po naszej ziemi – stwierdził rozmarzony, a na jego policzkach powoli rozlewał się rumieniec.

Szwarc odpowiedział tylko szczęśliwym błyskiem białych zębów spod dumnych warg.

- To nie może być żadna kawiarka, ale anioł – dodał – Boski anioł przyobleczony w strój człowieka.

- I co by anioł miał u mnie robić, przyjacielu? - zaśmiał się Szwarc.

Gadajski odłożył filiżankę i znów się ożywił.

- No jak to, co? Mieszkać. Czuwać nad domownikami. Pomagać. A nawet spełniać ich życzenia!

- Tyle, że ja niczego więcej nie potrzebuje – stwierdził – mam wszystko i jeszcze znakomitą kawiarkę w bonusie he he he.

- Tak ci się tylko zdaje – westchnął Gadajski – miałem kiedyś przyjaciela, który miał brata, który miał anioła w swoim domu. Na własność! Rozumiesz? A gdy ten się zestarzał, anioł zabrał go do Raju. Ty się nie śmiejesz. Mówię prawdę! Nawet mam jego aktualny adres.

- Kogo? Brata?

- Jakiego brata?! Anioła przecież! Podaj no mi długopis - to powiedziawszy nabazgrolił coś w rogu kartki – voila!

Szwarc przyjrzał się dokładnie ciągowi znaków. Dziwne, ale to było całkiem blisko, stąd.

Mijało właśnie południe, gdy Szwarc stanął przed drzwiami, na których wisiała tabliczka: *Tu mieszka anioł*. Mężczyzna zastukał trzy razy. Odczekał. Gdy był skłonny już sobie pójść drzwi szczęknęły, a w progu stanął jasnowłosy chłopiec. Szwarc przetarł z niedowierzaniem oczy. Był to ten sam malec, który wczoraj grabił u niego liście.

- Dzień dobry – przywitał się grzecznie chłopiec – mogę w czymś pomóc?

- Nie wiem. Chyba tak – odpowiedział niepewnie – to znaczy...-plątał się- Chciałbym porozmawiać z aniołem. Zaraz się jednak opanował i zmierzył chłopca twardym spojrzeniem.

- Pracujesz dla niego ?

Chłopiec tylko się uśmiechnął.

Szwarc źle się czuł w obecności tego chłopca. Jego błękitne oczy patrzyły na mężczyznę tak, jakby wszystko o nim wiedziały. Może szczył miał mu za złe ten marny banknot dziesięciozłotowy? - myślał sobie Szwarc. Wtem wszystko zrozumiał, wszystko stało się jasne. Ech, wy aniołki... myślał gorączkowo-Plątał się we wszelkim bogactwie, podczas gdy ja żyję w codziennym strachu, że nagle pstryk! i to wszystko stracę. Że skończę na bruku. A ten parszywy aniołek śmiałyby się wtedy i może rzuciłby mi z łaski jakiś dziesięciozłotowy banknot. Nie, tego, bym nie zniósł. Skoro to anioł, to na pewno może mnie zabrać, gdzie sobie zażyczy.

- Dobra mały, zabierz mnie do Raju – nakazał zdecydowanym głosem.

Mężczyzna sunął prowadzony za rękę przez jasnowłosego chłopca. Ziemia z tej odległości wyglądała jak wielka, niebieska perła. Przez okna ogromnego hallu widać było kolorowe gwiazdy i drobne komety. Dotarli na miejsce. W jasnym pokoju stało tylko biurko. Siedzący przy nim starzec zapisywał coś w zwalistej księdze. Chłopiec wraz z mężczyzną podeszli do niego. Starzec jakby ich nie zauważył - kontynuował swoją pracę. Jasnowłosy aniołek lekko dotknął jego ramienia.

- O co chodzi? - starzec podniósł gwałtownie głowę, po czym uśmiechnął się – A! Gabrysiu! Jak mi miło. Wybacz, ale byłem strasznie zajęty – następnie jego wzrok skierował się na Szwarca.

- Mamy sprawę do ciebie Piotrze – wyjaśnił chłopiec.

- Zaraz mi opowiesz – Piotr powstrzymał go uniesioną dłonią, podczas gdy zza jego pleców bezszelestnie wyłoniła się niebieskooka panienka z filiżanką napoju o orzechowej barwie. Zanim Szwarc zdążył zareagować, dziewczyna wyszła.

- Teraz można kontynuować – rzekł Piotr, majestatycznie podnosząc filiżankę do ust.

- Ten pan chce do Raju – oznajmił Gabryś.

- Rozumiem – Piotr zerknął na księgę – poproszę pełne imię.

- Andrzej Szwarc – przedstawił się mężczyzna.

- Szwarc... Szwarc... - przerzucił kilka stron – ach tak! Mamy tu wakat. Serdecznie zapraszamy! Pan już cię oczekuję. Bardzo Mu się przydasz – to mówiąc dopił ostatni łyk ze swojej filiżanki.

Szli przez ogromny ogród. Pod ich stopami szeleściły tysiące liści, mieniające się milionami barw. A wraz z nimi tańczył Błękitny Pałac z Siedmioma Wieżami. Szwarc nie mógł napatrzeć się na jego piękno i majestat. Cały świat śmiał się do niego słodko i błogo, krzycząc: „Jesteś uratowany !”

Nagle przystanęli.

- I co? Nie wejdziemy do środka? - spytał chłopca.

- Twoja podróż dobiegła już końca – oznajmił Gabryś, podając mężczyźnie grabie.

Pod ich stopami szeleściły miliony liści, mieniające się tysiącami barw. Śmiały się. Śmiały się drwiąco. A wraz z nimi śmiał się Błękitny Pałac z Siedmioma Wieżami.